

Droga Pana Ireneusza Drużby do Kętrzyna.

Niewielka wieś Borzychy w powiecie węgrowskim. Mieszkają tu Państwo Marianna i Czesław Drużbowie. Prowadzą gospodarstwo rolne ok. 10 ha. Mają 2 konie , 4 krowy , świnie, drób-podobnie jak inni mieszkający w okolicy rolnicy.. 22.03 1925 roku przychodzi na świat drugi syn P. Drużbów , Ireneusz –mój dzisiejszy rozmówca.

Jak pamięta Pan dzieciństwo?

W tamtych czasach dzieci wiejskie uczestniczyły w pracach gospodarskich . Był oczywiście czas na zabawy , dokazywanie z rówieśnikami , ale każde dziecko nauczone było od małości pomagać w gospodarstwie.Nie różniłem się od innych - z braćmi i siostrą-było nas pięcioro- pomagaliśmy rodzicom od najmłodszych lat.. Kiedy nadszedł czas pójścia do szkoły niewiele się zmieniło- przybyło po prostu obowiązków.

Do szkoły chodziłem w Starej Wsi, była tu siedziba gminy .Miałem ochotę do nauki , byłem zdolny. Z niezłym wynikiem ukończyłem szkołę podstawową w 1939 roku.

Co Pan pamięta z września 1939?

Mielismy w domu małe kryształkowe radyjko-prezent od wuja z Warszawy.Pierwsze wieści o tym co nas czeka mieliśmy z tego radyjka. To było nasze główne źródło informacji – byliśmy więc na bieżąco. Rodzice i dorośli wiedzieli co się święci.Dzieci wyczuwały niepokój starszych i atmosferę niepewności .Kiedy nadchodził front zaczęły się sądne dni. Pamiętam ryczące samoloty nad nami , spadające pociski, krzyki poranionych.,we wsi pełno niemieckich żołnierzy. Od jednego z pocisków zapalił się nasz dom i spłonął doszczętnie./zostały 3 m ogrodzenia/ Było to na początku września. Zostaliśmy bez dachu nad głową. Szczęściem tato zbudował dość sporą ziemiankę, gdzie zgromadziliśmy ocalałe dobytki .umiejętność z czasów I wojny-budował okopy i schrony/

W takim lokum przetrwaliśmy parę dni.Było tam jednak zimno.Dobrzy sąsiedzi udostępnili nam oborę, później pokój ,a po paru tygodniach dostaliśmy małe mieszkanie –pokój z kuchnią. Tam mieszkaliśmy do chwili , kiedy w 1942 roku rodzice zbudowali niewielki nowy domek

We wsi sporo domów płonęło, niektóre dało się ocalić. Z tego czasu pamiętam tragiczne wydarzenie-pocisk trafił w pobliski dom i gospodarz płonął żywcem-nie mogliśmy mu pomóc-jedynie ulżyć w cierpieniu. Zanurzyliśmy nieszczęśnika w sadzawce i na naszych oczach skonał.

Wieś i gmina leżały w bardzo nieciekawym punkcie-blisko Warszawy. Przez wieś i okolice przemieszczało się mnóstwo uciekinierów, ludzi , którzy szli przed siebie byle dalej od frontu Wokół roilo się też od żołnierzy .

Po przejściu frontu było dość spokojnie .Prawie normalne dni, praca w polu i obejściu.

Minął wrzesień, co się zmienia?

Po pewnym czasie rozpoczęły się łapanki.Nas to na razie nie dotyczyło -mieliśmy szczęście. Do 42 roku Niemieccy żołnierze jeździli samochodami i wylapywali przechodzących ludzi – niczego nie spodziewający się przechodnie w jednej chwili z wolnych z pozorów ludzi , zamieniali się w jeńców. Zabierani byli z ulicy jak stali-przerażeni , bezradni ,pod lufami karabinów. Pewnego dnia trafiłem na łapankę.Byli po cywilnemu, zgarnęli mnie z ulicy i trafiłem do tzw kozy./areszt/. Zamknęli mnie z 3 innymi . Dwóch z nich rozebrało piec dzielący celę od korytarza i uciekło, ja zostałem z tym trzecim.

. Przewiezli nas do Węgrowa i osadzili każdego w pojedynczej celi

Dzięki staraniom ojca ,znajomościom ,polskim policjantom , pieniądzom było wiadomo, kiedy nas będą przewozić do Warszawy.Weszliśmy na odkrytą ciężarówkę.Był piątek, dzień targowy, na rynku i w mieście było sporo ludzi. Zapamiętałem nauki dawane mi przez starszych kolegów-droga ucieczki z dachu szoferki. Ludzie wokół krzyczeli, plakali, inni pomstowali. Ja cały czas szykowałem się do ucieczki.

Wszedłem na dach szoferki i kiedy samochód zatrzymał się na placu zeskoczyłem z dachu i ile sił w nogach biegłem przed siebie. Wpadłem na podwórko żydowskiej rodziny i zamknąłem się w ubikacji- wychodku , w której przesiedziałem około godziny. Kiedy zorientowałem się ,że samochód z którego uciekłem , przejechał obok w kierunku Warszawy .i że jest bezpiecznie, pobiegłem do domu. Ukrywałem się kilka miesięcy.Mieszkałem u sąsiadów z przeciwka w dzień, a w nocy szedłem do lasu .

Okoliczni mieszkańcy stopniowo nauczyli się jak unikać łapanek- chowali się do lasu, czuwali na zmianę , zawiadamiali jedni drugich. Niemcy trochę bezradni wobec sprytu młodych ludzi zmienili taktykę-nie jeździli już samochodami –widać je było i slychać.

Od chyba 1943 roku każda gmina była zobowiązana do wyznaczenia odpowiedniej liczby ludzi na przymusowe roboty . Urzędnicy gminni zostawiali w poszczególnych domach pismo - z tej czy tej rodziny ,ten a ten ma się stawić w odpowiednim miejscu ,będzie skierowany na przymusowe roboty .Gmina zarządziła, że z naszej rodziny mamy stawić się ja i starszy brat. .Brat kategorycznie odmówił –ja już raz byłem złapany , wiedziałem , że mnie nie ominie to skierowanie, a jeżeli ucieknę to rodzice będą mieli spore kłopoty.

Zastanawiałem się co robić i po naradzie z rodzicami ustaliliśmy , że powinienem sam się zgłosić. Pracownicy gminy nachodzili bez przerwy dom rodziców i wiadomo było , że będą przykrości , konsekwencje jeśli żaden z nas nie wyjedzie..Pewnego dnia soltys przyniósł rozkaz z arbeitsamtu ,że 1 osoba od nas jest wyznaczona do prac przymusowych i musi się zgłosić. w Węgrowie. Decyzja zapadła.

To wtedy zaczęła się Pana podróż do Rastemburga?

Tak, ale jeszcze nie wiedziałem , że ta podróż zawiedzie mnie do miasta,w którym spędzę całe swoje przyszłe życie.

W międzyczasie dostałem informację, że w Rastemburgu są kuzyni mego kolegi.Znałem więc nazwę miasta, gdzie ewentualnie mógłbym trafić celowo albo przypadkiem. Od ciotki tego kolegi wzięliśmy adres i ruszyliśmy do Węgrowa. Zastanawialiśmy się , dokąd mogą nas skierować , najczęściej wymienialiśmy Prusy Wschodnie, bo tam sporo naszych wyjechało. Tam też był znany mi z opowiadań Rastemburg.

Sześć osób -jedną dziewczynę z innej wsi i pięciu chłopaków z naszej-Stefan Kurylek , Tadeusz Misicki , Ryszard Lojek , Zdzisław Seweryn no i mnie ,przewieziono do Warszawy. Na ul.Skaryszewskiej był obóz przejściowy ,gdzie tkwiliśmy tydzień - tydzień niepewności , bezczynnych szarych zimnych dni .Wreszcie po tygodniu zawiadomiono nas , że będzie łaźnia . Wiedzieliśmy , że czeka nas rychły wyjazd, ale dokąd? Ta niewiadoma była najgorsza.Tego dnia wszyscy nago udali się do łaźni, a nasze ubrania zabrano na dezynfekcję-odwszawiano i odkażano odzież w specjalnych parowych kotłach.. Wygoniono nas z tej łaźni , rzucono kupę zdezynfekowanych ubran i kazano się ubierać. Zdarzało się , że jeden wziął nie swoje spodnie , inny nie swoją koszulę,odnalezienie własnych rzeczy trochę trwało. , bo oprócz takich jak my wysokich „dużych” chłopców,było w tym obozie sporo starszych drobnych schorowanych ludzi, a ubrania rzucono nam w nieladzie.-taki śmieszny trochę epizod z mojej wędrówki.Jest to przelom marca i kwietnia 1943 roku.

Dwa dni po kąpeli wyprowadzono nas na korytarz, wyczytano nazwiska, zaprowadzono do piwnicy , do magazynu żywności - dano prowiant-kawalek chleba i kopystkę/drewniana łyżka/ marmolady z buraków. Około 23 idziemy do pociągu i o 24 ruszamy w drogę z dworca wschodniego-nasza szóstka , w przedziale obok eskorta. O 9 rano byliśmy w Olsztynie. Kolo budynku dworca była buda zrobiona z siatki ogrodzeniowej,w której eskortujący zamknęli nas i poszli sobie. Siedzimy jak zwierzęta w klatce i nie wiemy co nas czeka. Ważne jednak ,że byliśmy dalej razem. Wreszcie po 2 godzinach zjawila się ta sama eskorta i znowu wsiedliśmy do pociągu-dokąd jedziemy-nie wiadomo.Okazało się po dość długiej podróży ,że docieramy do Królewca. W okolicy dworca było pelno pustych straszliwie

brudnych baraków-myślę, że był to opuszczony obóz jeniecki. Eskortujący zostawili nas i jak w Olsztynie, poszli sobie. Byliśmy bardzo głodni, wokół żywego ducha, co robimy? -szybka wspólna decyzja- uciekamy. Wróciliśmy na dworzec z myślą, żeby wsiąść w pociąg do Olsztyna i natknęliśmy się na gestapo. Trochę baliśmy się- nie znaliśmy niemieckiego, nie mogliśmy się w żaden sposób porozumieć. Wreszcie przyszedł tłumacz i wyjaśniliśmy, że jedziemy na roboty przymusowe, nie zamierzamy uciekać, że pozostawiono nas na cały dzień bez jedzenia, picia, biletu i jakichkolwiek rozkazów. Po pewnym czasie przyszedł żołnierz niemiecki, przyniósł nam bilety i powiedział "fahren Rastenburg"-był początek kwietnia. Przyjechalismy do Rastenburga- przypuszczaliśmy, że ktoś na nas czeka. To niemożliwe, żeby tak jak w Królewcu nikt o nas nie wiedział -myśleliśmy. Przyszło dwóch mundurowych i poprowadzili nas w kierunku obecnej ulicy Kasprowicza-po lewej stronie był ogrodzony teren i rozstawione wojskowe okrągłe namioty. W jednym z nich natknęliśmy się na francuskiego jeńca, był chory.. Czuliśmy przez skórę, że będzie źle-trzeba stąd uciekać. Razem z Kurylkiem przeleźliśmy przez plot-uciekliśmy. Pamiętam, że zaczęliśmy spodniami o drut kolczasty i wpadłem do rowu z wodą. Byłem przemoczony i zły, przestraszony, ale uradowany, że zwialiśmy z tego niebezpiecznego miejsca. Myślę, że tam kwaterowano robotników z Wilczego Szańca.

Po 20 minutach ogarnęło nas zdumienie. Byliśmy znowu na dworcu i zobaczyliśmy idących w naszym kierunku towarzyszy niedoli. Co się stało?-spytaliśmy. Wygonili nas jak zobaczyli, że was nie ma. Teraz zdaję sobie sprawę, że gdyby nie ucieczka, pracowalibyśmy przy budowie Kwatery Hitlera.

Za chwilę na dworcu pojawiło się gestapo, zaprowadzili nas do Arbeitzamt/. Przy murze obronnym stary budynek koło drożdżowni, istnieje do dziś/ Zakwaterowali nas-kazali spać na podłodze, przynieśli kartofli w mundurkach. Spaliśmy jak susły. Rano przyjechali okoliczni rolnicy i każdy z nich zatrudnił jedną osobę spośród nas. Arbeitzamt przypisał każdego z nas odpowiedniemu rolnikowi. Furmanką pojechalismy do swoich gospodarstw, większość do Nowej Różanki.

Jak zapamiętał Pan gospodarzy i gospodarstwo?

U naszego gospodarza, zły stary człowiek, było nas pięciu, ja i 4 jencow wojennych, których gospodarz traktował o wiele lepiej niż mnie.. Pobudka o piątej, o szóstej w pracy, o ósmej koniec pracy i dalej praca, ale na własny użytek-naprawa koszul, obuwia, spodni-nic nie dostaliśmy z odzieży. Jadaliśmy trzy razy dziennie. Rano zwykle mleko, sos z sacharyną i ziemniaki w mundurkach, kawalek chleba i kosteczka margaryny. Na obiad zwykle zupa grochowa, fasolowa, mięsa nie pamiętam, a na kolację ta sama co rano, mleczna polewka. Mleko niektórych krów było przepyszne-„dojadaliśmy „sobie tym mlekiem. Czasami podglądał nas bauer i widział, że podbieramy mleko. Konsekwencji nie było z tego tytułu, ale dał nam wyraźnie odczuć, że on wie o tym.

Żadnych świąt nie pamiętam, albo gospodarze ich nie obchodzili, albo nas nie traktowali jak normalnych ludzi. Każdy dzień był podobny, na okrągło te same czynności i obowiązki.

Moim zadaniem była opieka nad zwierzętami-karmienie, dojenie, zmiana i wywózka obornika, ścielenie słomy. Latem pastwisko-musialem całymi dniami pilnować bydła, doić krowy rano przed wypasem i wieczorem po powrocie z pastwiska. Gospodarze to Kusner Edward 75 lat, żona i dwie córki, starsza Emma, młodsza Hilda. 50 hektarowe gospodarstwo było ładne, dobrze prowadzone, zadbane, wyposażone w ciągnik, podstawowe maszyny rolnicze, wóz do przewozu mleka i wóz na żelaznych kołach do prac w polu i zagrodzie. Hodowano tu 4 konie 15 krów mlecznych, cielęta, świnię, drób.. Do miasta jeździło się wozem do przewozu mleka- z tyłu była skrzynka na konwie, z przodu ławeczka.

Czy był jakiś przerywnik w tym szarym zwykłym życiu?

W 1944 roku zostałem skierowany do kopania okopów-był to odgórny rozkaz. Nie wiedziałem dokąd i po co jadę. Na początku września 1944 znalazłem się w okolicach Tylży. Ruszyliśmy pociągiem pod eskortą z Rastemburga. Było nas 10. Podróż trwała bardzo długo – prawie dwie doby, bo Rosjanie bombardowali linie kolejowe. Pociąg zatrzymywał się, pasażerowie uciekali do lasu, nalot mijał, wracaliśmy do pociągu i znowu w drogę. Po przyjeździe zakwaterowano nas na strychu obory. Kopaliśmy okopy przeciwpiechotne i przeciwczołgowe. Do pracy chodziliśmy pieszo, bosy 10 km w 1 stronę. Jadalismy dwa razy dziennie- często była to kasza pęczak na końskim mięsie. Z tamtego okresu zapamiętałem jedno zdarzenie- pewnego dnia miejscowa kobieta przyniosła nam ciepłych jeszcze ziemniaków w mundurkach. Podzieliliśmy je między siebie bardzo uczciwie- nie było mowy, żeby ktoś wziął więcej od innych.

Pod koniec października zmieniła nas 2 grupa i każdy wrócił do swego gospodarstwa. Czy w Nowej Różance utrzymywaliście kontakty ze sobą- mam na myśli jeńców i robotników przymusowych?

Tak. Jeden z nas, starszy nieco miał swoje mieszkanie, gdzie spotykaliśmy się, tańczyliśmy przy skrzypkach gospodarza, śmialiśmy się, żartowali. We wsi i koloniach było nas około 20. Te spotkania były jednak niezbyt częste- nie wolno było. Po wojnie przez wiele lat przyjaźniliśmy się.

Wraca pan spod Tylży zbliża się grudzień i front -co się zmienia?

Gospodarz w tym czasie już był zorientowany, że jest źle. Jeden ze znajomych Niemców opowiadał nam, co może się stać. Gospodarze zaczęli traktować nas trochę inaczej- lepiej. Nasz bauer miał kuzyna w gminie i dość wcześnie wiedział, co ich czeka. W połowie grudnia znajomy spod Lomży- Bruno dostał zawiadomienie, że ma wyjeżdżać. Wiedzieliśmy więc, że zbliżają się Rosjanie, że będzie rozkaz o ewakuacji miejscowej ludności.

Przez głowę przemykały mi myśli co zrobić, gdzie pójść?

Gospodarze zaczęli przysposabiać wóz do drogi i na początku stycznia wyjechali, ale nie zdążyli dotrzeć do Gdańska- trafili na przewalający się front i chyba zginęli.

Pamiętam ten wyjazd- załadowany wóz, kobiety na wozie, bauer z karabinem na plecach szedł pieszo za furmanką. Oprócz rodziny gospodarza na wozie była Niemka pracująca w tym gospodarstwie/ mąż na wojnie, ona z 4 dzieci na służbie u bauera/.

Wieś opustoszała, front przeszedł, jedzenia do syta, nie jest źle, ale jak długo to potrwa- co robić? Naradziliśmy się z pozostałymi we wsi i na kolonii Polakami, że zamieszkamy razem dla bezpieczeństwa nas wszystkich. Wybraliśmy na wspólny dom budynek pod lasem i zamieszkaliśmy w nim- Państwo Samulowie, Berezowie, Cyplowie, Stefan Kurylek i ja.

Chyba w połowie stycznia pojawili się we wsi Rosjanie- cywile i żołnierze.

Poszliśmy z kolegą do wsi. Chcieliśmy zgłosić się do wojska na ochotnika. Starszyna powiedział- nielzia. Zostaliśmy więc w Różance. Pewnego dnia na przelomie stycznia i lutego przyjechała po robotników ciężarówka. Zawieziono nas/ tylko mężczyzn/ do komendantury radzieckiej w Radziejach. Sprawdzono nazwiska, narodowość, spisano. Polacy wrócili do swoich miejsc pracy, inni nie. Po powrocie do Nowej Różanki zaczęliśmy pracować na rzecz Rosjan- utworzyli w jednym z gospodarstw na kolonii niby kolchoz. Pracowaliśmy przy koniach, krowach, świniami. Taki stan trwa do początków maja.

Kiedy postanawia Pan zamieszkać w Kętrzynie, jak urządzi Pan sobie życie?

Dotarli do nas wieści, że tu będzie Polska i działa starostwo. Ruszyliśmy wszyscy do miasta. Zastanawiałem się czy wracać w rodzinne strony, czy zostać- zobaczę jak tu jest, czy będzie praca, mieszkanie- może zostaną?

Cypel i Bereza dostają pracę w ochronie kolei , a ja i Kurylek zgłosiliśmy się do milicji. Naszym zadaniem było pilnowanie ważnych obiektów-drożdżownia, browar, cukrownia, ratusz, gimnazjum ,obecny Dom Pomocy Społecznej- były pod naszym nadzorem. Pamiętam , że w ostatnim obiekcie był magazyn mebli i innych sprzętów domowych , należało go szczególnie pilnować-było to polecenie Pana starosty-Downara. Do opuszczonego miasta przybędą nowi mieszkańcy, którym należało zapewnić podstawowy sprzęt domowy.

W Kętrzynie pojawiło się mnóstwo szabrowników, pospolitych złodziei, którzy wywozili zagarnięte mienie na bazy do Warszawy i innych miast.Niektóre budynki spłonęły właśnie przez nich-szukając „skarbów” przyświecali sobie otwartym ogniem ,rzucali tłące się papiery i często powodowali pożary.Centrum miasta było doszczętnie zruinowane, częściowo przez bombardowanie , a częściowo przez szabrowników i złodziei.

Miałem już pracę , ale gdzie będę mieszkał?-wokół mnóstwo ruin.

.Początkowo otrzymałem niewielki pokoik w nieistniejącym budynku przy ulicy Szopena vis a vis bylego mlyna. Państwo Cyplowie , Samulowie, Berezowie i Ziębowie , /Pan Zięba pracował u Pana Mozkau razem z Państwem Berezami/, zamieszkali przy ulicy Leśnej , ja zamieszkałem z nimi nieco później chyba w 1946 , i ponownie po służbie zasadniczej ,kiedy Państwo Berezowie przeprowadzili się na ulicę Lanca.

W 1946 roku zwolniłem się razem z Kurylkiem z milicji i poszedłem do wojska. Najpierw odbyłem służbę zasadniczą w latach 1947-1949.Od wiosny do jesieni rozminowywaliśmy okolice Skarżyska- Kamiennej.Po odbyciu służby zasadniczej poszedłem do pracy w biurze w Centrali Drzewnej/budynek bylego nadleśnictwa/.Do 1953 roku pracuję w tej centrali i za namową znajomych z RKU zaciągam się do wojska na zawodowego żołnierza.

W wojsku pracowałem do emerytury.

Mieszkam w Kętrzynie wiele lat, zostałem tutaj dlatego , że otrzymałem pierwszą pracę, dach nad głową, spotkałem życzliwych porządnym ludzi .Patrzyłem na odbudowujące się , piękniejące miasto i cieszyłem się , że zostałem. W tym mieście byłem i jestem szczęśliwy.